

Wszystkie trzy znały się jako nastolatki w liceum, potem panny na wydaniu, dorosłe kobiety, teraz — jako starzejące się damy między czterdziestką i pięćdziesiątką — kultywują starą znajomość na cotygodniowych herbatkach u jednej z trójki. Wszystkie — różne jak różne są rodzaje człowieczeństwa i rodzaje kobiecości — mają już tzw. życie za sobą. Panna bez męża, ale z pieniędzmi, wdowa z dwiema córkami i dwukrotna rozwódka z synem nierobem drenującym niełitościwie jej szczupłe konto. Mężczyźni ich życia już odeszli, pozostały wspomnienia, troska o dzieci lub żal, że ich nie było (maskowany demonstrowaną fobią do macierzyństwa) oraz... te właśnie herbatki. Znały się dobrze, więc uczesniczki herbatek nie muszą udowadniać sobie nawzajem, że — kiedyś — żyły. Żyły naprawdę, a jakie to było życie — wystarczy wspominać. Pokłócą się nieodwołalnie przy tych wspominkach, ale cóż to ma za znaczenie? Nawet — ubarwi dzisiejszą egzystencję bez szans na odmianę na lepsze. Nawet — doda jej pikanterii, poruszy żywej krew, obudzi cienie i szczątki dawnych emocji, emocji z czasów, kiedy to kochało się, zazdrościło, pożądało, nienawidziło — z całych sił...

A zatem — dom kobiet raz jeszcze? Nie sądzę. Tamte panie, u Nałkowskiej, tkwiły wciąż w świecie jakby odrealnionym, miały tę przystań — dom babki i matki. Te z herbatek u Soni w starym paryskim mieszkaniu są z życia, bardzo mocno z życia, tyle że już przez nie odrzucone jak zaburdzony lachman, że już swoje jakby zrobiły i tylko czekają na koniec zabawy robiąc dobrą minę do gry, której aktorami już nie będą.

„Czwartkowe damy” Loleh Bellon wystawione na Małej Scenie Teatru Powszechnego cenię wyżej niż jakikolwiek spektakl „Domu kobiet”, choć przyznaję — jest to przedstawienie „bardzo kobiece” w znaczeniu jedynie kobietom do końca zrozumiałej nostalgii za życiem naprawdę w długie dni życia na nuby. Kobiety też docenia ten spektakl zapewne najsprawiedliwiej, co nie znaczy, by nie był w sposób, powiedziałabym, ogólnie dostępny, po prostu dobry. Grają aktorki renomowane i miło, że grając tę nieszczęsną rozbitą kobiecość — mają co grać. Anna Seniuk (Sonia), Mirosława Dubrawska (Helena) i Elżbieta Kępińska (Maria). Trio znakomite na scenie, skondensowane i zniuansowane subtelnie. Trzy role — popisy, z nich najefektowniejsza (z łaski autorki) — Sonia Anny Seniuk.

Malowniczo roztrzepana grubaska, biała, pół-Rosjanka, obzartuch, mistrzyni kuchni, bujna kobiecość, bohaterka licznych flirtów, małżeństw, miłosnych historii, ciepła, dobra, o szerokiej naturze. Najbardziej niebezpieczna u progu starości i najbardziej zahakana przez syna lekkoducha, którym — kiedyś, w czasach witalnej kobiecości — nie zajmowała się zbyt wiele. Anna Seniuk daje swojej Soni wymiar szczególnej tolerancji i serdecznej wyrozumiałości, wyposaża ją w godność, uczuciowość, humor i niefrasobliwość iście dziewczęcą. To przyjemność patrzeć na jej radość

BABSKE HERBATKI teatr

Teresa Krzemień



Loleh Bellon „Czwartkowe damy” w reż. Piotra Cieślaka w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Fot. RENATA PAJCHEL

z byle czego, na zdolność do żartu, na ową nonszalancką lekkość, jaka z niej emanuje w chwilach rozluźnienia. Bo bywa — jak na początku spektaklu — tylko starą kobietą marznącą w nie opalonym mieszkaniu, za które nie ma czym zapłacić. Ale to u Soni są cotygodniowe herbatki, to ona piecze ciasto a!a babka Soulliehoff, ona opowiada o przygodach z nieznajomymi, ona też rozda lekką ręką wszystko, co otrzyma od losu i koleżanek.

Koleżanki to zarazem kuzynki. Maria (Kępińska) jest żoną brata Heleny (bezdziętnej, niezamężnej i niezależnej) — Mirosławy Dubrawskiej. Obie są osobą nieżyjącego męża — brata Jeana sprzężone nierozdzielnie. Siostra (Dubrawska) kochała go miłością zbyt gwałtowną i — w przeszłości — bolała nad faktem jego ożenku ze zrównoważoną, łagodną Marią. Minęły lata, Jeana nie ma, Maria (E. Kępińska) wyrosła i potrafi być rozsądna, ba! twarda, a Helena (Dubrawska) nadal czuje się osobą ciężko skrzywdzoną przez LOS, który dał jej tylko miłość brata, a nie potrafił skusić inną miłością, nawet miłością do dziecka, którego — kiedyś tam — nie urodziła raz jeden; drugi, trzeci... Mirosława Dubrawska jest tu oschłą, egoistyczną damą, nad wyraz akurata i godną, która przecież, raz po raz zapada jak w przepaść w ciężar swojej samotności. Jest wtedy bebronna, pancerny egoizmu kruszy się, odsłaniają się miejsca bolesne, łatwo ją zranić każdym słowem: jest bowiem sama na świecie. Nie już, nie znowu, nie inaczej sama — po prostu sama: Jak zwykle, jak przodem. I bez wspomnień. Te co ma, dotyczą brata, więc miłości niespełnionej

i nienormalnej. Czy Helena jest złą kobietą? Mirosława Dubrawska robi z niej tylko osobę głęboko nieszczęśliwą, która przecież — trzyma fason, klasę. Jest to fason cokolwiek demodée na dzisiaj, mieszczański i samolubny, ale — zdaje się sugerować aktorka: czegoś trzymać się trzeba w życiu do końca... Bardzo to trudna rola i bardzo zwycięska dla odtwórczyni.

Elżbieta Kępińska to znów studium pozytywnej bohaterki, współczesnej kobiety, która doświadczyła wiele, sporo od życia dostała, szybko jej to zabrano, trwa więc jako pomnik wspomnień, które uważa za święte, ale też i jako podpora dla tego, co jest: przyjacielek, córek. Skromna, w typie (tak zgodnym z emplotą tej aktorki), dziecięco naiwnej niegdyś dziewczyny otwartej chłonnie na życie, dziś — zgaszona myszka o zadziwiająco silnym charakterze. Znowu — bardzo interesująca rola, rozegrana nie brawurowo a pastelami, podtekstami, cieniutko.

W każdej z postaci „Czwartkowych dam” czuje się rękę autorki, co tutaj znaczy tyleż, co rękę specjalisty od tematu (kobieta) i specjalisty od teatru. Istotnie, Loleh Bellon (to pseudonim, prawdziwe nazwisko: Marie-Laure Bellon), rocznik 1925, to aktorka. Jedną z najwybitniejszych swego pokolenia. Związana z Théâtre National Populaire, grała w Claudelu i Giradoux, w „Damie Kamełowej” i w „Balkonie” Geneta, w Corneille'u „Iluzja komiczna” i w „Bestii w dżungli”, Henry Jamesa (w Theatre Athénée). Jako pisarka zadebiutowała „Czwartkowymi damami” (Les Dames du jeudi) w r. 1976. Premiera „Dam...” odbyła się w tymże roku 1976, 22 listopada w tea-

trze Studio Des Champs Elysees. Reżyserował Ives Bureau, a wystąpili: Dominique Blanchard, Suzanne Flon i Françoise Lugague. Przedstawienie odniosło sukces, a Loleh Bellon otrzymała literacką Nagrodę Ibsena 1976. Dwa lata temu (grudzień 1978) w teatrze Mathurns w Paryżu odbyła się premiera następnej sztuki pani Bellon pt. „Changement à vue”, a w styczniu 1979 uwieńczono autorkę nagrodą przyznawaną początkującym pisarzom. Spektakl w Powszechnym jest polską prapremierą „Dam”, a też i pierwszym spotkaniem z Loleh Bellon. Wyreżyserował go Piotr Cieślak jak chce program, czy wyreżyserowały go przede wszystkim trzy aktorki, jak wolno mi przypuszczać — nieważne. Jest przedstawieniem, które godnie i szczerze reprezentuje tzw. lżejszy, bardziej kameralny nurt obrachunków moralnych jaki od lat prowadzi Teatr Powszechny na obu swoich scenach. I niech nie myli nikogo symboliczna filizanka herbaty na programie (jak zwykle: znakomicie zredegowanym, w pełni informacyjnym i jednocześnie atrakcyjnym graficznie a też i — w formie — adekwatnym do ducha, klimatu i treści spektaklu) do „Czwartkowych dam”. Te damskie herbatki składają do refleksji nie tylko o życiu babskim; szczególnie odsłoniętym na ciosy, ale także o życiu współczesnym, społecznym, zbiorowym, dostępnym ogólnemu doświadczeniu i powszechnej percepcji.

I warto wpaść na tę herbatkę z ciastem według dawnych przepisów Soni — Anny Seniuk...

Teatr Powszechny, Mała Scena — Loleh Bellon: „Czwartkowe damy”, reżyseria Piotr Cieślak; scenografia Zofia Maciejewska, muzyka Maciej Malecki.